Mieczysławski, Jan
Pochwała lutni

PG
7158
M522P6

JAN MIECZYSŁAWSKI

)CHWAŁA LUTNI

ŁKA NAKŁADOWA „FALA" W KRAKOWIE.

POCHWAŁA LUTNI.

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

PIEŚNI JANA MIECZYSŁAWA. PARYŻ 1910.
SZESNAŚCIE SONETÓW RONSARDA. KRAKÓW „FALA“ 1922.

JAN MIECZYSŁAWSKI

POCHWAŁA LUTNI

SPÓŁKA NAKŁADOWA „FALA“ W KRAKOWIE.

LIBRARY
NOV 15 1972
UNIVERSITY OF TORONTO

KSIĄŻKI TEJ ODBITO
TYSIĄC EGZEMPLARZY
NUMEROWANYCH.

NR. 985

PG
7158
M522P6

KSIĘGA PIERWSZA

I.

Poczekam, aż popiołem powleką się góry
I na chłodzie wieczornym liście się poruszą,
Zaś spocznie ptak, schylony pod swojemi pióry —
Abym modlił się Bóstwu i rozmawiał z Duszą.

Duszo moja! na zgliszczach tak pełna promieni
Jakbyś służyła zdrowiu, szczęściu i ojczyźnie,
Uderz w struny: a kiedy zabrzmią wśród przestrzeni,
Zawtórują im, w Bogu śpiące, duchy bliźnie.

Chwała ci, Lutni, która gromisz smutki ziemi!
I tobie, Pieśni polska, źródło wszelkiej mocy,
A która się dziś mienisz pod dłońmi mojemi,
Jak gwiazdy coraz żywsze w szerzącej się nocy.

II.

Słyszę pędzący wiatr z oddalenia,
I skargi nagłe drzew, i modlitwy,
Niby głębokie śpiących westchnienia
W przededniu bitwy.

Powtórną nocą zaszły błękity:
I na zamknięte otchłanie mroku
Wybiega ogień i grom, ukryty
W ciemnym obłoku.

I mdleją we mnie — piekłu w ofierze! —
Anioł pogody i duch spokoju,
Jako wydani pod miecz rycerze
W nierównym boju.

III.

Z sercem szybko bijącem siedziałem nad brzegiem
Potoku, który śpiewem napełniał dolinę;
Tak, kiedy Auster zadmie w górach zdjętych śniegiem,
Lasy szumią, wolności witając godzinę.

Czyste jesienne niebo próżno zmierzch zasmucał:
Błękit ciemniał na nocy gwiaździstej przyjęcie;
Jam dni me, gorzkie bardzo, w wody pośpiech rzucał
I łączył je z umarłym liściem na odmęcie.

A kiedy zakwitało pięknych gwiazd tysiące
I fala jasnem srebrem świeciła już w mroku,
Serce moje, jak źródło spokojnie bijące,
Słuchało i wtórzyło mądrości potoku:

„Skoro i w tobie życie prędkie zamieszkało,
„Porzuć, o serce krnąbrne, wróżby nieskończone,
„Pod wielkiem niebem odnów krew twoją i ciało —
„I śpiewaj, śpiewaj szczyty jutrzenką spłonione!“

IV.

Jeśli miasto cię znuży i ludzi przewrotność,
Idź w góry, kędy czeka na ciebie samotność:
Łacno ci wśród żywiołów i duchów przestrzeni
Zapał dawny się wróci i myśli odmieni.

Niejeden dzień pogodny skieruje twe kroki,
Stromą ścieżką, na oczom widny szczyt wysoki,
Gdzie mile witać będą serce twe stroskane
Drzewa żyjące w górach i kwiaty nieznane.

Tam, skoro wzrok odwrócisz od źródła potoków,
Ujrzysz grę fantastyczną dalekich obłoków,
A płynące ku światłu błękitne powietrze
Ostatnie smutki ziemi z czoła twego zetrze.

Szybko ci na dumaniu przeminą godziny.
Aż kiedy zachód ogniem spali chmur ruiny
I, lichy uzłociwszy krzak i turnię nagą,
Przeniknie zmysły twoje ciszą i powagą,

Kiedy już dzień umarły mgły z dolin podniesie,
I usypiając życie na łąkach i w lesie,
Gęste cienie zalegną skał najwyższych grzbiety —
Zejdziesz w noc, dając słyszeć głośny śpiew poety.

V.

Z pobojowiska uniosłem w góry
Życie słabnące,
Abym się wrócił, ptak lekkopióry
I kwiat na łące.

A teraz struny jeszcze nietkniętej
Nawiążę końce —
I będę śpiewał na lutni świętej
Ziemię i słońce!

Do Zdzisława Milnera.

VI.

Zanim nam ziemia ojczysta obrodzi
I zanim zbrojnej zaśpiewamy młodzi
Pieśń Tyrteusza,
Z braterskiej ręki przyjm, druhu mój miły,
Na co wędrowne Muzy pozwoliły
I słońca dusza!

Abyś we wspomnień odetchnąwszy cieniu,
Przy połączonem lutni naszych pieniu,
Zdala od sideł próżnej wyobraźni,
Oglądał oczy niezamąconemi,
W nocy i we dnie — na niebie, na ziemi —
Gwiazdy powrotu i kwiaty przyjaźni.

VII.

Wisło, kolebko moja! i ty, lesie ojczysty!
I wy, niebiosa!
Ziemio — Litwo Adama, Polsko Jana Psalmisty! —
Złocistokłosa!

Powróciłem, wędrowiec, i oglądam was znowu
Piękne tajemnie,
A wierne zawsze sercu i skrzydlatemu słowu,
Co żyją we mnie.

Jakżebym więc nie puścił strun niecierpliwej lutni
W pląsy dziewicze,
Aby przypominała synom, gdy będą smutni,
Matki słodycze?

Bym się zaś sam zachował u szlachetnych w pamięci
I był wliczony
Między tych, których dzisiaj pobożny wiersz mój święci
Pełnymi tony!

VIII.

Drzewa szlachetne mazowieckiej ziemi,
Świadkowie tylu klęsk i okropności!
Dla oczu smętnych laty tułaczemi
Pełne li wspomnień beztroskiej młodości;

Wy, które jeszcze, w oknach mego domu,
Widzę w rozdarciu nagłem błyskawicy
Miecące kwieciem na przyjęcie gromu,
Rozkołysane wichrem nawałnicy;

Teraz, rzucając w ciemność chmur i nocy
Ostatni liść swój szumiący przestworem,
Darzycie serce moje, jak prorocy,
Nieugiętości doskonałym wzorem!

IX.

Witaj mi w smutku! jaworze skazany
Na los sierocy;
Nad twojem czołem wiesza chmur łachmany
Niebo Północy.

Jesień i wichry wczesne obnażyły
Pień twój już cały,
A otoś oczom mym i sercu miły
Jak pomnik chwały!

Z Zachodu niosę tobie uśmiech bratni,
Piękny platanie!
A ty mi do nóg ścielesz liść ostatni
Na powitanie.

X.

Ucieczko moja, obrono moja,
Lutni natchniona!
Byłaś mi dotąd jak świetna zbroja,
W ogniu złocona.

Oto dziś czystą radość mą trwoni
Wróg obelżywy:
Bądźże mi, Lutni, jak w silnej dłoni
Miecz sprawiedliwy!

XI.

Pięknu służąc i sławie, głos powstaje
W piersi mojej i upomina,
Abym poskromił jeżące się zgraje,
Chwyciwszy za łuk Apollina.

Zamilknie śpiewak obłudnego serca,
Ciemnością się nocy osłoni,
I legnie w prochu świętych Muz oszczerca,
Przelękłszy się lutni i broni.

Będzie uwodził pozorami Łaski
Ostatni najemny wróżbita,
Lecz zedrze maskę zeń Bóg czarnolaski,
Odtrąci go Rzeczpospolita.

Po wrzawie próżnej, walkach mało świetnych,
Potomność sąd nad nim uczyni —
I będzie pamięć jego u szlachetnych
Jak proch wymieciony z świątyni!

XII.

Połączyły nas kiedyś wiosny późne śniegi
U stóp Sarmackich gór,
I widziały nas razem Wisły dumnej brzegi,
I mazowiecki bór.

Niestety! wszędzie zwisał nad życiem bez chwały
Niebios posępnych kir —
I puste budząc echa, w dłoniach naszych brzmiały
Struny rycerskich lir.

Lecz jeśli tylko wiernie, i pomny przymierza,
Bóstwa wróżył nam głos,
To już, wszak prawda, powiedz? niech jak chce uderza
Nieuchroniony los!

XIII.

Jak lekki obłok, wzdęty Zefirem,
Wiosenne niebo powleka kirem
I nad schylonym w polu oraczem
Wybucha płaczem,

A za nim w tropy, w jednej godzinie,
Czystym znów szlakiem słońce popłynie,
Weseląc ptaków powietrznych plemię
I pieszcząc ziemię;

Tak serce ludzkie często łzy leje,
Po których żywsze wstają nadzieje,
A zbywszy mroku, milknie i słucha
Wieszczego ducha.

Dlatego jeszcze, w czas niełaskawy,
Brzmi na mych ustach okrzykiem sławy,
Jakby ją wolna ziemia wydała —
Bogów pochwała.

XIV.

O czem ty śpiewasz, ptaszku świegotliwy,
W ciche zaranie,
Budząc bez echa snem ujęte niwy,
Nim słońce wstanie?

Jeszcze po strzechach i wśród drzew ogrodu
Śpią bracia twoi;
Głos twój się zerwał nagle, bez powodu,
I dziwy stroi.

I ja po nocy rozpocząłem pienie,
Nie wiedząc czemu;
Alić przyniosło słodkie ukojenie
Sercu mojemu.

XV.

Kochać ciebie i kochając śpiewać —
Innych pragnień serce me nie znało;
Potem nieraz przyszło łzy wylewać,
Że pragnąłem dla ciebie tak mało.

Śpiewać tobie i śpiewając kochać,
O codziennym zapomniawszy chlebie,
Nie przestałem. Mamże teraz szlochać,
Że tak wiele pragnąłem dla siebie?

XVI.

Błękitne niebo, które kryły chmury,
Znów odzyskało swój urok dziewiczy;
Na widnokręgu w słońcu stoją góry:
Pójdźmy! użyjmy jasnych chwil słodyczy.

Oto jest miesiąc, w którym dobroć boża
Co roku nową łaską nas obdarza:
Już na dolinach plon wydały zboża,
I wnet zadzwoni sierp i śpiew żniwiarza.

Cieszmy się, miła, nim jesień nastanie!
Z ściśniętem sercem wtedy usłyszymy
Tęskne myśliwskiej trąbki w lasach granie,
Zapowiedź gnuśnej, w mgłach idącej zimy.

XVII.

Latu, które widziało pierwszą miłość naszą,
Górom, które ją kryły, borom, co śpiewały,
I wodom, i niebiosom, zwierciadłom jej chwały,
Obrazom, co dziś jeszcze wszystkie inne gaszą —

Bardziej niż kiedykolwiek wierny i przytomny,
Podjąłem lutnię, nagłem ożywioną drżeniem,
I natchnąłem ją pięknych owych dni wspomnieniem,
Iżby im zwiastowała żywot wiekopomny.

Lecz oto chciałbym — jeśli los przyjazny zdarzy —
Abyśmy, nad głębokiem morzem pochyleni,
Zapomnieli o wiośnie pod słońcem jesieni,
Z dłonią zamkniętą w dłoni i z twarzą przy twarzy.

XVIII.

Księżyc płynący po wzburzonem niebie
Rumieni chmury prędkim wiatrem gnane,
Wiew łagodniejszy czuby drzew kolebie,
Jak rzeczy dawne i przypominane;

Pod gęstą rosą wieczornego nieba,
Cichsze od liści, drżą trawy pastwiska,
I wionie chłodem mgły kryjąca gleba...
O, serce moje! to już jesień bliska.

XIX.

Duch ten, co w dziecku modlił się o rany,
Dzisiaj, choć latem pięknem się napawa,
Zanim nadejdzie życia jesień krwawa,
Już na najgorsze jest przygotowany.

Jak po odlocie ptaków las bezlistny,
Nieporuszony będzie trwał na wietrze;
Sławę, i miłość, i przyjaźń w proch zetrze,
Lecz nie ukorzy go los nienawistny.

Karmiony wzgardą, zdradą i goryczą,
Pomnoży struny nieśmiertelnej lutni,
Że najszczęśliwsi i najbardziej smutni
Od jasnych tonów jej brzmienia pożyczą.

XX.

Co z darów nieba przebywało w tobie
Przez krótkie życie aż po dzień skonania,
Syn twój jedyny na samotnym grobie
Zebrał na nocy długich rozmyślania,

A teraz dłońmi codzień bieglejszemi
W hymn wielostrunny twoją krew przemienia,
Aby dopełnić, ojcze mój, na ziemi
Ostatnich snów twych urzeczywistnienia.

XXI.

Jak dzwon donośny, co pod strop wybiega,
O, lutni moja! podnieś głos do Pana,
I niech szeroko śpiew twój się rozlega
W miejscach, skąd radość wszelka jest wygnana;

Pieśnią natchniony duch — i próżny trwogi —
Gdy na twych strunach serce swe wypowiem,
Porzuci łup swój demon ów złowrogi,
Który się żywi moją krwią i zdrowiem.

XXII.

Nie wszystko tedy, druhu, prawdą było,
Co nam wróżyła przyjaźń pobłażliwa:
Niejedno dzisiaj przypomnieć niemiło,
A co dnia nową gorycz czas odkrywa.

Duch przecież, który zło i dobro waży
I sięga dalej niż rozum śmiertelny,
Zachowa obraz twojej dawnej twarzy
Przyobleczony w nimb nieskazitelny,

I dzisiaj jeszcze lutnia pracowita
Napełni dom mój dźwiękami wesela —
Patrz! już na wschodzie nowy dzień zakwita,
Jak w samotności uśmiech przyjaciela.

XXIII.

Ziemia w żałobne mgły otulona,
Niebo chmurami zasnute,
Na mokrych polach — klęski znamiona
I smutki zdawna przeczute.

Już nad zmierzchłemi posępnie sioły
Wiatr wstaje, co śnieg posieje;
O, serce! czyjże to głos wesoły
Szalone wznieca nadzieje?

O, lutni moja! u szczęścia bramy,
Pod żarem letnich promieni,
Niejedną jeszcze pieśń zaśpiewamy
Nabrzmiałą łzami jesieni.

XXIV.

Ani więc te otwarte jasności namioty,
Ani widok spokojnych drzew pijących rosę,
Nic nie zdoła ukoić nieszczęsnej tęsknoty,
Jaką naprzekór oczom moim w sercu niosę!

O! powiedzcie mi, Muzy święte i Charyty,
Któreście strzegły kroków mych i snów młodości,
Rychłoli padnę boga grotami przeszyty
I — duchem — nieśmiertelnej zażyję radości?

XXV.

Owioń mię czarem swoim, nocy chłodna,
I ucisz żałość serca i pamięci,
Unosząc ducha, tam gdzie myśl pogodna
Nad zmiennym losem wieczny tryumf święci.

Dosyć mi było niegdyś, w dni zwątpienia,
Twych srebrniejących siedmiu gwiazd widoku,
Abym ku niebu wdzięczne podniósł pienia,
Z radością w głosie i płomieniem w oku.

Bądź mi przychylna, nocy sprawiedliwa,
Która prostujesz dnia szalone kroki:
Nienadaremnie dzisiaj ciebie wzywa
Duch ten, spieszący w śmierci cień głęboki!

XXVI.

Ten, który wzniósł się nad los i nad życie,
Dając świadectwo ducha dziwnej mocy,
I śpiewał nową pieśń o każdym świcie,
Póki się w wiecznej nie pogrążył nocy;

Boski poeta o natchnionej twarzy,
Jakiej nie ujrzą już śmiertelne oczy,
Który pod łukiem rajskich wirydarzy
Obok Ronsarda z Kochanowskim kroczy;

Gdziekolwiek grom mi drogę ciemną znaczy,
Jakiemikolwiek zdrady czas gotuje,
Nad przepaściami i u wrót rozpaczy
Moimi kroki cudownie kieruje!

XXVII.

O! jak pogodni są ci bezcieleśni,
Którzy mym krokom wszędzie towarzyszą,
I jakże głośne budzą we mnie pieśni,
Choć mówią samem milczeniem i ciszą!

Nie było smutku w życiu pełnem troski,
Który nie rozwiałby się przed ich tchnieniem
I nie ustroił lic mych w uśmiech boski,
W ciemnościach nocy i pod chmur brzemieniem.

Już zawsze z wami, duchy nieśmiertelne!
Będę jak rycerz na czele tysięcy,
I przejdą po mnie rzeczy skazitelne,
Nie trwawszy ile krótki żal dziecięcy.

XXVIII.

Już teraz często myślą wracam ku przeszłości,
Lecz na ustach mych nigdy żal nie znajdzie echa:
Choć serce naśladuje morza nawałności,
Jak księżyc nad falami duch mój się uśmiecha!

I dzisiaj, niepamiętny gorzkich dni kolei,
Ważąc nieunikniony zgon i przeszłe życie,
Czyż nie śpiewam jak żeglarz wrócony nadziei,
Kiedy ujrzy znajomą gwiazdę na błękicie?

XXIX.

Morze było spokojne i czyste niebiosa,
Dzień na błękitach drżał:
I z obojgiem igrała fala słodkogłosa
U porfirowych skał.

I powstałem, i szedłem wybrzeżem jasności
Pod skąpym cieniem palm:
Oczy miałem łez pełne, w sercu — płacz radości,
Usta śpiewały psalm.

XXX.

Szlachetna lutni, w nieszczęściu i w gniewie
Najwyższy spokój rodząca,
Daruj to dłoni mojej, jeśli nie wie
Jak radość w struny twe trąca.

A żem, smagany wichrem złej nadziei,
Na wierzchu samotnej skały,
Jak Kochanowski Jan i Jan z Morei,
Głośne ci śpiewał pochwały,

Powróć mię, Lutni, mym bogom domowym
I daj to jeszcze mej dłoni,
Zanim przed cieniem zadrży Charonowym,
Niech w pieśń tryumfu zadzwoni!

XXXI.

Trzeba by w ziemi stlały moje kości,
Aby, ubrane w blask pośmiertnej chwały,
Ożyły słowa zwycięskiej piękności,
Które na lutni mej same śpiewały!

KSIĘGA DRUGA

I.

Nie sądzonem snać było tej dłoni,
Oderwanej od lutni solennej,
Jednej z Marsem radować się broni
W szale bitwy i wrzawie wojennej!

Przyszło złożyć rynsztunek żołnierski,
I karabin, i bagnet bezkrwawy,
I pożegnać poczet bohaterski
Towarzyszów dalekiej wyprawy:

By powrócić i, z nowem wzruszeniem,
Zawiedzione wyciągnąć ramiona
Do świecącej gwiazd sześciu płomieniem
Lutni — groźnej jak łuk Apollona!

II.

Niech dzisiaj duch mój połączy się z wami,
Niech z wami razem nad Parkę się wzniesie,
Samotne w polu, rzędem nad drogami,
Albo skupione w macierzystym lesie;

Godne, zaiste, niebios sięgać czoły
Z ostatnich liści ogołoconemi,
Kiedy was losy zdradzą i żywioły:
Drzewa, milczące drzewa niskiej ziemi!

III.

W noc, kiedym w polu stał,
Ten, co ma łuk za zbroje,
Echem świszczących strzał
Przeraził serce moje,

A jeszcze biegł mój słuch
Za wiatrem nieujętym,
Gdy bóstwa pełen duch
Gorzał już ogniem świętym:

„Zdala od Marsa mustr,
„Od miecza próżnej chwały,
„W kole dziewięciu sióstr,
„O Apollona dbały,

„Tam, gdzie się wieków los
„Waży między pioruny,
„Ślij niemilknący głos,
„Bijąc w napięte struny,

„Bo tylko lutni śpiew
„Mocen jest, dłońmi twemi,
„Niebios przełamać gniew
„I pokój wrócić ziemi!“

IV.

Błądzącego po skraju cienistej dąbrowy,
Gdziem dla was, Nieśmiertelne! na wian zbierał kwiaty,
Dotknął mię, sam ja nie wiem, grot Apollinowy
Czy ten drugi, Miłości piórami skrzydlaty.

Lecz którekolwiek bóstwo mych łez było chciwe,
Jeśli mi danem, Muzy, podnieść głos cierpienia,
Sprzyjajcie lutni mojej, siostry urodziwe,
By skarga godna była was i przeznaczenia!

V.

Znowu sam z tobą, lutni niezganiona,
Pod huraganem zwycięskiego losu,
Ku świętym szczytom podnoszę ramiona,
Uderzam w struny i dobywam głosu:

Szczęśliwy, jeśli moja krew serdeczna,
Którą twe pieśni wszystkie drżą nabrzmiałe,
Błyśnie w ciemnościach jak broń obosieczna,
Losom na wzgardę i Muzom na chwałę!

VI.

W welonie mgieł cię widzę, góro podobłoczna!
Dolina, w zmierzchu sinym, u nóg ci się ściele
I w groźnym szyku stoi twoja straż przyboczna —
Lecz jakże się zmieniło wiele w lat niewiele!

Nad czołem twojem jutro błękit się otworzy,
Jakim go widywałem w płomieniach tęsknoty,
Ale wiem już: nie znajdę w ogniach nowej zorzy
Innych uciech jak słońca przeciwnego groty.

Jutro tutaj, od wschodu po zachód pogodny,
Roztoczy się przed wzrokiem pyszna panorama,
Lecz się nią nie nasyci duch, wieczności głodny,
Choćby dwakroć spłonęła niebios jasnych brama.

Wiosny, lata, jesieni stubarwne owoce
Rzadko kiedy zdobiły twarde moje rymy:
Mężnemu sercu starczą z lutnią dżdżyste noce
I ciszę miłujący, szron posępnej zimy.

Witaj mi więc i żegnaj, Tatr wyniosłych chwało!
Na twych dumnych granitach i słonecznych zboczach
Z dawnych miłości moich nic nie pozostało —
I tylko czarem smutku żyjesz w chmurnych oczach.

VII.

Opadły mię ludzkie złości,
W błędne wplątały mię koło:
Ku tobie, boża Mądrości,
Podnoszę schylone czoło.

Zasłoń mię swoim bułatem,
Niech wstąpi we mnie ta cisza,
Którą królujesz nad światem,
Dziewico, córko Jowisza!

A żem na gruzach świątyni
Samotne obrał siedlisko,
Nie daj mię dzisiaj, Bogini!
Tłumom na urągowisko.

Pochyl się nad twoim synem,
Pallado! krzywd gromicielko,
Napój mię mocnem twem winem,
Pociesz mię, pocieszycielko!

VIII.

Chwało Muz nieśmiertelnych, Erato złocista!
Która dzierżysz oburącz Lutni świętej barki,
Wzywał cię niegdyś w trenach smutnych Jan Psalmista,
Dotknięty nagłym ciosem bezlitosnej Parki;

Wzywał cię i ten drugi, którego na łożu
Śmiertelnem oglądały oczy me śmiertelne,
(Jeszcze głos jego ziemski nie przebrzmiał w przestworzu,
Chociaż dawno powitał już Pola piekielne) —

I ja dzisiaj, ścigany bóstw przeciwnych gniewem,
Wzywam cię, Muzo, wieszcze jednocząca chóry,
Bym, odgrodzon od świata niemilknącym śpiewem,
Nad los coraz lżejszemi unosił się pióry.

IX.

Muzom winienem ten spokój twarzy,
Który nad serca krzykiem panuje
I który wszystko, czem los mię darzy,
Bezchmurnem czołem przyjmuje.

Radość, i smutek, i gniew gwałtowny
Kłócą się we mnie jak w podłym gminie,
Ale je łączę w zestrój cudowny
Przy szeleszczącym wawrzynie.

Spór się przesili: skargą niemęską
Nie zadrży w ustach mych bogiń mowa,
Twarz, pochylona nad serca klęską,
Spokój mych pieśni zachowa.

A kiedy ciało upadnie w gruzy,
Smutne świadectwo skończonej wojny,
Już pod cichnący chór wasz, o Muzy!
W ciemność odejdę spokojny.

Do Jana Moréasa, w jedenastą rocznicę śmierci.

X.

Więcej już dzieli mię od ciebie lat
Niż cię śmiertelny mój oglądał wzrok,
I coraz spieszniej w cieniów smutnych świat
Zdąża ziemski mój krok;

Alić, jak lampa w głębi ciemnych wnęk,
Jeszcze twój, Mistrzu, płonie we mnie duch,
I jeszcze gromki mowy twojej dźwięk
Łowi spragniony słuch.

Twój to, o Mistrzu, twój to groźny bóg
Środkiem otchłani zawiesił swój Znak,
Żem z przeznaczonych w dół nie runął dróg
Jak mgłą rażony ptak.

On to, Apollon, miotacz ostrych strzał,
Przeciwko Piekła srożącym się psom,
Ponad Olimpu niebosiężny wał
Trwały wyniósł nam dom;

Bo niżej Wozu jarzących się piast,
Tam gdzie skrzydlaty co noc biega Koń,
Sześcią swych Lutnię malujących gwiazd
Błyszczy szlachetna broń,

W którą ja zbrojny — z łez, błota i krwi,
Najcudowniejszą z nieśmiertelnych sztuk,
Tobie i sobie, u żałobnych drzwi
Wiję zwycięski łuk!

SPIS PIEŚNI.

Ani więc te otwarte	35
Błądzącego po skraju	49
Błękitne niebo,	27
Chwało Muz nieśmiertelnych,	55
Co z darów nieba	31
Drzewa szlachetne	17
Duch ten, co w dziecku	30
Jak dzwon donośny,	32
Jak lekki obłok,	23
Jeśli miasto cię znuży	11
Już teraz często myślą	39
Kochać ciebie	26
Księżyc płynący	29
Latu, które widziało	28
Morze było spokojne	40
Muzom winienem ten spokój	56
Nie sądzonem snać było	45
Nie wszystko tedy, druhu,	33
Niech dzisiaj duch mój	46
O czem ty śpiewasz,	25
O! jak pogodni	38

Opadły mię ludzkie złości, 35
Owioń mię czarem swoim, 36
Pięknu służąc i sławie, 20
Poczekam, aż popiołem 7
Połączyły nas kiedyś 22
Słyszę pędzący wiatr 8
Szlachetna lutni, 41
Ten, który wzniósł się 37
Trzeba by w ziemi stłały 42
Ucieczko moja, 19
Więcej już dzieli mię 58
Wisło, kolebko moja! 15
Witaj mi w smutku! 18
W noc, kiedym w polu stał, 47
W welonie mgieł cię widzę, 51
Zanim nam ziemia ojczysta 14
Ziemia w żałobne mgły 34
Znowu sam z tobą, 50
Z pobojowiska uniosłem w góry 13
Z sercem szybko bijącem 9

1922.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM J. DZIUBANOWSKIEGO.

29-1-73

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

PG 7158 M522P6
Mieczysławski, Jan
Pochwała lutni